

# ARCHITEKT.



## „WYŻYNA SZTUKI“...

IŁA artyzmu tkwi, jeżeli nie jedynie to przeważnie w samym poczuciu estetycznym. Rozumowanie jest niejako przewodnikiem po drodze fantazy, aby ta ulegając wpływowi uniesienia, zapału lub polotu nie błądziła manowcami. Poczucie tworzy — rozumowanie wychowuje twórczość. Nigdy atoli to ostatnie nie może zastąpić tego pierwszego i raczej poczucie potrafi obejść się bez rozumowania, jak rozumowanie bez poczucia.

W architekturze mamy najdokładniejsze przykłady, udowadniające to twierdzenie. — W żadnej bowiem gałęzi sztuki pięknej nie przebija na zewnątrz taka osobowość i poczucie z jednej strony, a rozumowanie z drugiej strony, jak w sztuce architektonicznej. Malarz, rzeźbiarz i poeta oddają swe myśli i uczucia, posługując się formami zaczerpniętymi wprost z życia i ze świata. Architekt oddaje swe myśli i uczucia formami, jakich nie widzi wprost przed sobą, ale jakie dopiero wytwarzać sobie sam musi, bo w świecie nie istnieją bezpośrednio wzory dla architektury.

To też historia sztuki architektonicznej okazuje nam nieskończone przykłady, jak każdy styl przechodził stopnie czyli fazy, określone pewnymi okresami. Stopnie te powstania, rozkwitu lub wreszcie upadku zależały zawsze od stosunku względnego poczucia do rozumowania.

Okres pierwszy był zazwyczaj wynikiem szukania, niepewności i chwiejnego odczuwania formy właściwej dla techniki

powstającej na nowych siłach. Rozumowanie świadome siebie, ale jeszcze nie władające pewnością zadania. Sztuka w poczuciu dla kształtów prawie nieudolna, ale mimo to siłą właśnie tego poczucia przemawiająca wymownie.

Okres drugi, powszechnie złotym zwany, stanowi wyjątkową zgodę, panującą pomiędzy rozumowaniem a poczuciem, zatem techniką a estetyką. Doskonałość polega na tej mierze, z jaką do dzieła przystępowano. Tyle rozumowania, ile konieczność skrajna materiału tego pożąda — tyle poczucia, ile tego wymaga poważne a spokojne przyozdobienie każdego szczegółu i całości.

Okres trzeci bywał upadkiem prawie zawsze i wszędzie dla tej jednej przyczyny, iż w zapalczywości artystycznej poddawano fantazję prawie wyłącznie namiętnemu poczuciu, a rozumowanie schodziło na cel ostatni. Tak naprzykład w epoce baroku nie troszczono się o logikę — słupy skręcano, belkowania w łamanych i giętych linjach wyginano, fryzy wypukłe lub wklęsłe zakładano, a gzemsy dowolnie biegły po linjach najrozmaitszych.

Dzisiaj, kiedyśmy przeżyli tyle już rozkwitów stylowych, kiedy mamy zawsze i na każdym miejscu przed oczyma najrozmaitsze wzory przebiegów poczucia artystycznego i kiedy w technice, nareszcie niezmiernie szybkim krokiem, zdobywamy raz po raz najśmielsze zwycięstwa — doprawdy niemała wyłania się trudność zrozumienia położenia chwili...

Po prostu nastął rozbrat, pomiędzy czynnością poczucia dla form artystycznych, a zrozumieniem osłony zewnętrznej ze szkieletu technicznego wpływającej.

W zespole czyli w konstrukcji przybyło nam tyle pierwiastków nowych, przedtem nie zastoso-

KRAKŌW.

REDAKCJA, KILIŃSKIEGO 4.

JRBEŃSKI & SP.



KRAKŌW

ADMINISTRACJA ZGODA I-

wywanych, dawniej w grę nie wchodzących, że nie możemy jeszcze powiedzieć, w jakim stosunku znajduje się poczucie artystyczne do rozumowania i czy w ogóle potęga tego arcyzmu może tak kapryśnie służyć tej lub owej formie technicznej, która bez przerwy się zmienia i waha?

Zadanie chwili bieżącej jest w zasadzie podobne do okresu pierwszego każdego stylu, mianowicie do tej fazy, kiedy poczucie dla form artystycznych jest za słabe, aby podolało sile technicznego rozumowania. Gdy wszakże w historii architektury widzimy zawsze, jak w tym początku stylu, siła poczucia tajemnie przemawia, choć nieudolnie, to w naszych warunkach tego niestety zauważyć nie możemy!

Zdawaćby się mogło wprost, iż nie spostrzegamy śladów poczucia artystycznego z tego powodu, ponieważ nie żyje ono, nie kiełkuje, nie ma warunków rozwoju i nie pełni się dlatego.

Może tak jest istotnie — może to najważniejszy brak, na który użalalibyśmy się obecnie.

Artysta-malarz niedawno<sup>1</sup> objawił zdanie jakoby jednym z najważniejszych warunków podniesienia sztuki było wyrobienie stanu rzemieślniczego, wykształcenie go zawodowe pod względem uzdolnienia ręki i dania mu myśli.

Słuszności w tej mierze nikt odmówić nie może.

A jednak zdaniem naszym to nie jest jeszcze warunek niezbędny. Bo choćbyśmy istotnie zdobyć to potrafili, aby każdy rzemieślnik umiał władać poczuciem dla dzieła i zrozumieniem zadania swojego, chociażby każdy architekt naodwrot, umiał być rzemieślnikiem i znał warunki władania każdego rękodzielnictwa — jeszcze to nie wskrzesi twórczości architektonicznej, jeszcze to nie naprawi złego dzisiejszego.

W tym stosunku architektury do potrzeb społeczeństwa, jaki wynika z jej zadania, spoczywa prawdopodobnie najważniejsza podstawa jej żywotności.

Każdy przyznać musi, że artyści najwięcej i najlepiej działać mogą, gdy unoszą ich polot wewnętrzny zapału. Malarz, muzyk, poeta i rzeźbiarz nie troszczą się bynajmniej o cel, o zadanie, o spożytkowanie tworu swojego. Prawdziwe natchnienie jego każe mu bezwiednie brać się do dzieła, albowiem nieprzeparcie włada nim poczucie wewnętrzne, o niebo wyższe od rozumowania. — I każdy z nich może śmiało zabrać się do urzeczywistnienia pragnień,

bo tak nie wiele potrzeba im dla oddania w zewnętrznych kształtach całej głębi swojej.

Architekt tymczasem zupełnie odmienne warunki znajduje. Nie może on na każde zawołanie własne ujawniać myśli swoich i nie może działać ściśle wedle poczucia własnego.

Zależność jego od wymagań publiczności jest znaczną, nad wyraz przykrą i krzywdzącą.

Powszechnie wiadomo, jak społeczeństwo lęka się poniekąd architektów o dążeniach artystycznych, jak odsądza ich od praktyczności, jak utartym śladem fantazyje ich mieni niewykonalnymi, jak unika ich i wystrzega się w życiu powszednim. Gdyby nie wyjątkowe dzieła pomnikowe, konkursowe i publiczne, doprawdy nie znalazłby architektów pola do działania.

A przy wykonaniu?...

Chciałby artysta-malarz p. Tetmajer, aby rzemieślnik

umiał i mógł tworzyć i pracować jak rzemieślnik średniowieczny. Ale jakże to zupełnie przeciwne warunki ich otaczały? Rzemieślnikowi w czasach średnich kazało się pracować jak najlepiej i żądano od niego najpiękniejszego wykończenia każdego szczegółu, wymagano od niego owoców najdoskonalszych, na jakie go stać mogło wtedy. Dziś od rzemieślnika żądają tylko wykonania jak najtańszego bez względu na wartość artystyczną.

Pobudzenie zatem architektów i rzemieślników do twórczości i zdolności nie przyda się wiele, jeżeli społeczeństwo nie pojmie „wyżyny sztuki“, jakiej trzymać się powinna architektura!...

Zanimby muzea wydać owoce mogły, zanimby szkoły zawodowe pomogły, jeszcze przedtem i to koniecznie przedtem, potrzeba w warunkach naszych, aby społeczeństwo rozumnie poprzeć umiało dążenia artystyczne kraju naszego.

Pożądanie bowiem tylko dzieła intratnego, jak najoszczędniej pomyślanego i wykonanego, nie daje warunków ani ludziom wykształconym i uzdolnionym, ani ludziom li praktycznym.

Jeżeli zatem skarżą się wszyscy i biadają nad



Rys. 35. Skrzydło ołtarza. Arch. Dr. J. S. Z.

<sup>1</sup> W sprawie Reformy Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie. Włodzimierz Tetmajer. — „Nowa Reforma“ Nr. 28, 29 i 30. Rok 1906.

nędzną architekturą miast i miasteczek naszych, to zdaniem naszym wina w tym przypadku spoczywa tylko na społeczeństwie samem.

Niema zrozumienia dla architektury!..

Gonitwa za oszczędnością zmusza ludzi do omijania dobrych rzemieślników, nie mówiąc o tem, że o architekta właściwie nikt się nie pyta.

Cóż pomoże poczucie artystyczne dla sztuki,

kiedy społeczeństwo nie daje warunków rozwoju jego i rozkwitu.

Architekturę uważają za rzemiosło potrzebne dla interesów. — Czyż takie zadanie architektury? Czy z „wyżyny sztuki“ godzi się ją tak nisko zepchnąć, aby znikła w gonitwie spekulacji, tak wrogich artystycznemu kultowi?...

Tu błąd społeczeństwa!



## SPOSÓB ZAKOPAŃSKI W ARCHITEKTURZE.

(4)

**G**dyby w najprzychylniejszych okolicznościach, w danej przyszłości, architektonika sposobu zakopańskiego tak dalece istotnie już się wykształciła i tyloma wyrazami formalnymi się wzbogaciła, że mogłaby rozporządzać do woli nimi przy każdym zadaniu i wobec najrozmaitszych przeznaczeń dzieł wielu — to jeszcze dla czasów dzisiejszych nie byłoby to rozwiązanie zupełnie spełnione i ziszczone.

Budownictwo drzewiane niema widoków utrzymania się w życiu naszym. Pamiętać trzeba, iż do niebezpieczeństwa pogorzeli przybyły jeszcze dwie inne wady. Mianowicie nadzwyczajna skłonność do zagrzybienia nietylko pojedynczych części budowli, ale zakażenia nimi nawet ścian murowanych, sprzętów, odzieży i t. d., tudzież niezwykle podrożenie materiału budulcowego.

Skutkiem mylnego systemu handlowego w kraju naszym od wielu lat się dzieje, że najlepsze i najpiękniejsze drzewo wychodzi za granicę a u nas pozostaje ostatni gatunek, za który drogo bardzo płacić przychodzi.

Wobec tak ważnych trzech okoliczności nieprzyjaznych, nie podobna wróżyć budownictwu drzewianemu u nas już nietylko długiego panowania, ale przytułku nawet.

Jeżeli to za pewnik przyjmiemy, okaże się wnet konieczność przeniesienia form, zdobytych na tle budownictwa drzewianego, na watek kamienny i ceglany.

Tu niemal najcięższa trudność do pokonania.

W tem rozwiązaniu spoczywa najważniejsze powołanie architektów naszych, jak wogóle zawsze i wszędzie architektów wszystkich.

Badania najnowsze wielokrotnie w rozlicznych kierunkach na tem polu przez największe powagi przedsiębrane, udowodniły już prawie bez powątpiewania, że tą drogą przenoszenia kształtów budownictwa drzewianego na architektonikę kamienną wydoskonalają się właściwie początki każdej architektury, zwłaszcza w starożytności.

Mamy zatem przykład i dowód na poparcie

twierdzenia, że i u nas, ze sposobu zakopańskiego teraz i ze stylu w przyszłości powstać mogącego na tle całego obrazu budownictwa drzewianego, mogą wyłonić się formy stylowe, właściwe dla wątku kamiennego.

Nie powstanie to wszakże wprost przez ślepe a bierne naśladownictwo wzorów budownictwa drzewianego i przez wierne przenoszenie ich na kamień lub cegłę.

Nie! — taka droga prowadzi do błędów będących w przeciwieństwie z logiką techniczną.

Dla przykładu przypomnijmy szczyty zakopańskie ozdabiane listewkami, zbiegającemi się w środku na osi jego, naśladującemi promienie, które dochodzą do desek, wycinanych falisto. Powtarzanie ściśle tego samego ozdobienia w zupełnie jednaki formie na cegle przy zastosowaniu wyprawy dla oddania listewek i zaznaczenia wycięć falistych, jest zdaniem naszym błędem znacznym.

Aby motyw ten oddać w architektonice kamienniej i ceglanej, należałoby zatracić sposób ściśle do wiązania drzew i desek należący, a zastować go zupełnie właściwie do pierwiastków materialnych, wymagających odmiennego składowania zgodnego z ich fizycznymi wymaganiami.

W tem zastosowaniu ducha zdobniczego przeniesionego z jednego materiału na drugi spoczywa wielka trudność. Nie jest bowiem to łatwo wymogom każdego materiału zadość uczynić a przytem wyraz zdobniczy podobny zachować. Z drugiej strony nie jest to niemożliwem,

bo jak powiedzieliśmy, w sztuce starożytnej znajdujemy bardzo częste przykłady podobnego postępowania, przy rozwoju form architektonicznych.

\* \* \*

Zebrawszy razem to wszystko, cośmy dotąd orzekli, możemy wyrazić nadzieję powitania u nas nowego stylu swojskiego pod warunkiem, że architektura nasza nie będzie wzorować się na

dzielach obcych, ale doczeka się sumiennej a wytrwałej pracy ze strony architektów polskich, nie odstrasżających się trudnościami, lecz oddających się wewnętrznemu zgłębieniu pierwiastków rodzimych. Pierwiastki te są rozsiane licznie po kraju naszym, tak licznie, iż nie tyle szukać ile wprost zbierać je trzeba, na papier przelewać, gromadzić, wiązać i składać. Z większej ilości przejawy się z czasem niezawodnie charakter ogólniejszy, a ten da podstawę do pochwylenia szczegółów i znamiennych i właściwych. Przetłumaczenie ich na osnowę kamienną lub ceglana jest kwestją czasu, w którym pojęcie ma się przetrwać i przekształcić, stosownie do natury materiałów.

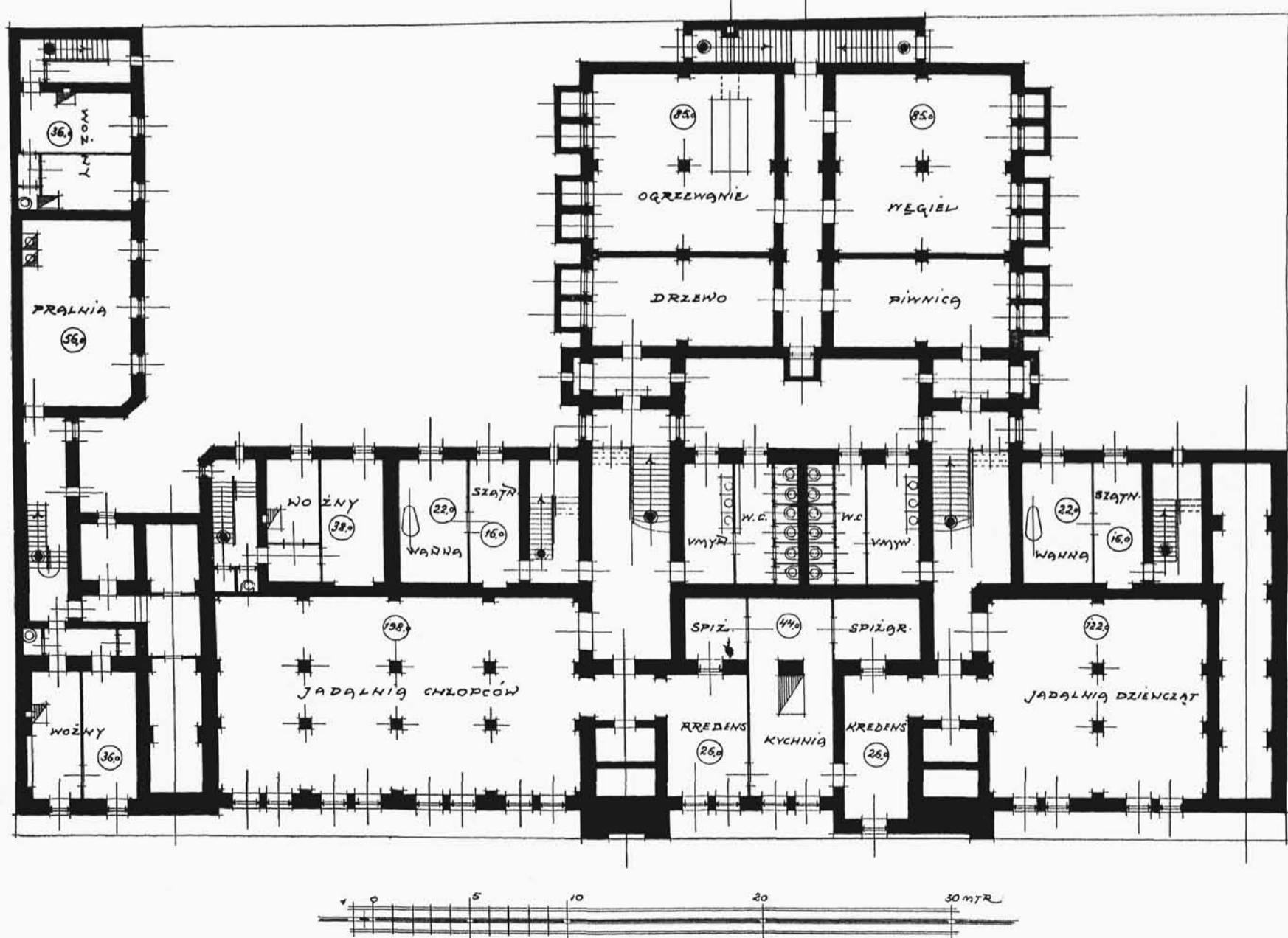
Wiemy doskonale, jak prawie niepodobnem do urzeczywistnienia jest wykonanie takiego przedsięwzięcia. Zdawać się może komukolwiek, iż przechodzi ono siły faktyczne i graniczy z iluzją. — A jednak... taką samą drogą postępowała architektura indyjska, perska, grecka i t. d.

Zawsze i wszędzie budownictwo drzewiane było

podstawą do rozwoju architektury kamiennej. Droga ta jest właściwie wprowadzona z zastrzeżeniem wszakże, aby przekształcenie form odbyło się ściśle wedle wymogów materiału. Mniej lub więcej szczęśliwe rozwiązanie zagadnienia, obchodzącego cały ogół techników i artystów, zależy od większego lub mniejszego stopnia słuszności, z jaką architektura przyjmuje kształty w panowanie swoje.

Architekci polscy wobec zastoju sztuki architektonicznej w całej Europie, mogą czuć się zachęconymi do pracy wzniosłej, tembardziej, że mają bądź co bądź cel rzeczywisty przed oczyma swojemi.

Tak odrębnie wykształcone budownictwo nasze, wobec skromnego wprawdzie ale istotnego zasobu motywów sposobu zakopańskiego, winno pobudzić artystów bogatych w pomysły, aby rozwojowi i postępowi otworzyli gościniec szeroki, swobodny, idący z miłości czystej dla sztuki pięknej, a wiodący do zadowolenia ogólnego i do uznania ze strony tych, którym rozwój architektury nie jest obojętny. (Koniec).



Arch. Henryk Gay.

Rys. 37. Rzut podziemia Szkoły miejskiej w Warszawie na Lesznie.

Do tabl. XIII.

## POKOJE KRÓLEWSKIE NA WAWELU.

**D**ziś, kiedy umysły całej Polski żywo zajmują się sprawą odnowienia królewskiej siedziby naszej, nie od rzeczy będzie, gdy przypomnimy niektóre opisy, dotyczące Zamku Wawelskiego.

Carosi Jan Filip, dyr. górniczy Rzecz. pol., opisuje<sup>1</sup>:

„Sala senatorska — sufit rzeźba złocona i malowana ogromna, a ściany ozdobione są wszelkiego rodzaju złemi freskami, allegorye wystawiającymi, które już po większej części wypełzły. Ztąd wchodzi się do sali poselskiej, której sufit z kilkuset głów różnych narodów i stanów obu płci, z drzewa rznionych i malowanych się składa. Tę starożytność przypisują często wspomnianemu królowi Zygmuntowi Augustowi (Krasz. mówi, że to pomyłka, prędzej Zyg. I.), jako satyrę jego panowania w Polsce, z rozkazu jego wykonaną. Szkoda, że ten pomnik już w wielu miejscach

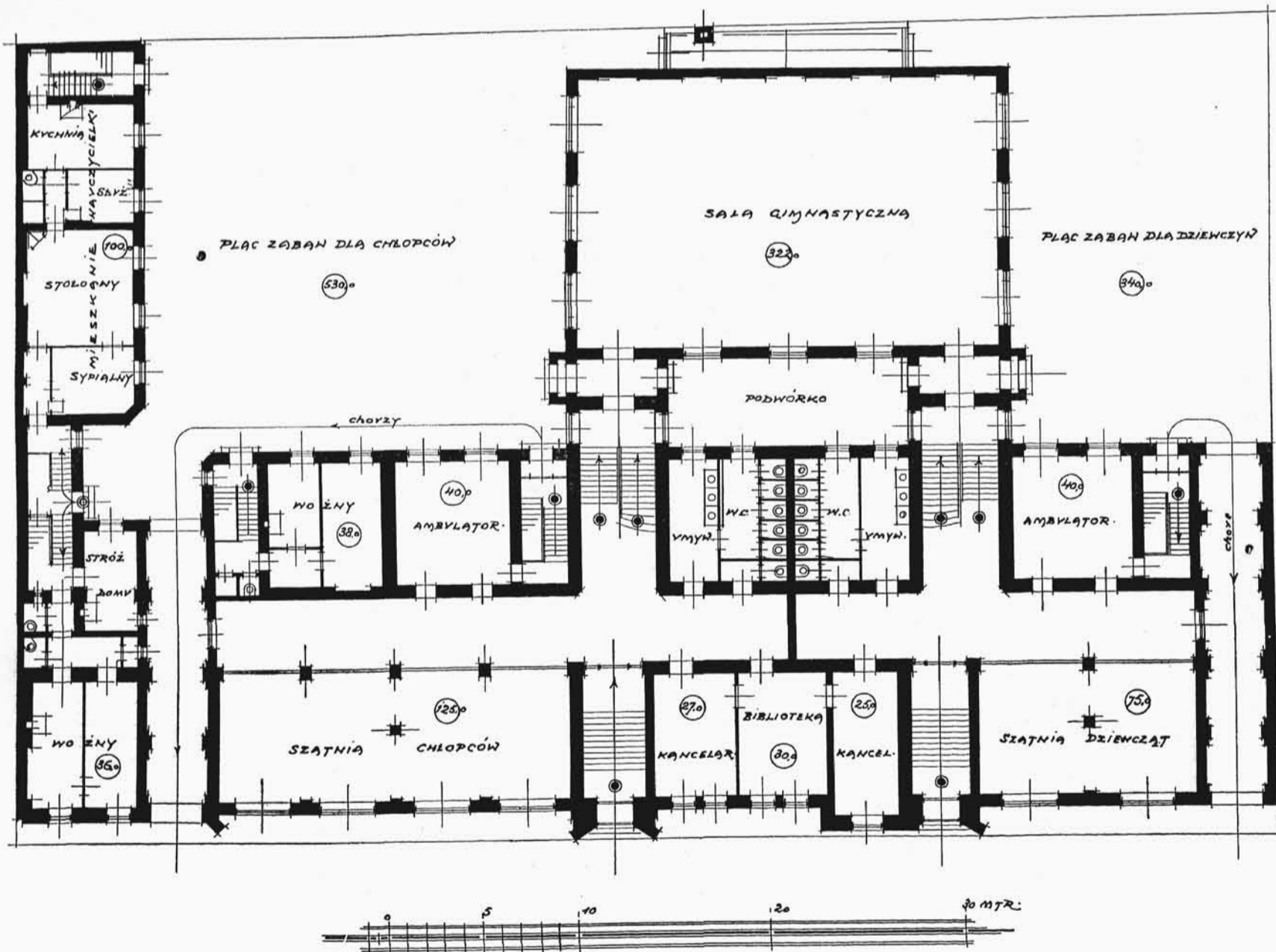
jest przez poprucie dachu uszkodzony. Rzeźby są wprawdzie nierównej wartości, ale wiele głów doskonałego charakteru, a całość z wielu względów zasługuje na zachowanie. I tu sufity i ściany okryte freskami allegorycznymi, a przy nich stoją objaśniające łacińskie wiersze, jak w pierwszej sali. Wszystko to jest dziełem tego króla, który miał nawet wykładanie drzwi tej sali własnoręcznie robić“.

Coxe William (\* 1747 † 1828) historyk angielski i podróżopisarz — pisze w r. 1784:

„Ściany pierwszej sali są ozdobione malowaniami, które przedstawiają turnieje. W drugiej sali malowanie wyobraża koronację polskiego króla, która ma być koronacją Władysława za jego czasów malowaną, jak utrzymywał ten, co nam zamek pokazywał. Sufit trzeciej sali dzieli się na wiele części, które zdobią głowy nadzwyczajnej wielkości, wyrazu śmiesznego“.

Hr. Engeström (poseł szwedzki w Polsce od r. 1788—1792):

<sup>1</sup> Kraszewski: „Polska w czasie trzech rozbiorów“. Tom. I., str. 405.



Rys. 38. Rzut przyziemia Szkoły miejskiej w Warszawie na Lesznie.

Arch. Henryk Gay.

Do tabl. XIII.

„... jeden strop rzeźbą drewnianą przyozdobiony dotąd jeszcze był zachowany. Dzielił się on na kwadraty, a w każdym z nich znajdowała się głowa ludzka. Głowy te nadzwyczaj urozmaiconego charakteru, każda inna, tak że dwóch nie było podobnych. Drugi strop w innej sali przyozdobiony był napisami łacińskimi „Rudolfa Agricoli“.

Nachrichten über Polen, II. Theil, str. 157, z roku 1793:

„... senatorska sala zastanawia tem, że ciągnąca się wzdłuż sofa połowę ścian opasuje bez przerwy. Tu pokazują piękne wykładane drzwi, z r. 1538, które miały być własną robotą Zygmunta I. Tenże sam, o ile wiem, miał sufit w starej sali, który tu cudzoziemcom pokazują, jako satyrę na naród zrobić kazał. Zasługuje on na opis szczegółowy. Wystawić sobie potrzeba czworokątne gotyckie obramowania, około pół łokcia w kwadrat, tyleż na zewnątrz wychodzące z sufitu. Cały strop

okrywają takie kwadraty rzeźbione a między nimi tyle tylko miejsca, żeby głowa mogła się zmieścić, która z sufitu wystaje, po większej części z miną śmieszną, szyderską patrząc na salę. Ciała do tych głów należące niby poza sufitem się kryją.

„Wyobraziwszy sobie te rzeźby złożone całe i seciny głów tych, można mieć wyobrażenie o wielkiej, drogiej bardzo, smak czasu charakteryzującej ornamentacyi stropu. Budowę tej części zamku przypisują Jagielle. W wnętrzu podwórza godne uwagi kolumny. Nigdy jeszcze takiej mnogości kolumn razem zebranych nie oglądał. Najwyższy szereg ich ma prawie zwykłych proporcji podwójną wysokość — dlatego w środku silnemi żelaznemi sztabami są wzmocnione. Na główki ich Jońskie do wysokości nie dobrze przypadają. Widok tych wyniosłych nieproporcjonalnych słupów nieznośne czyni wrażenie, mało kto wytrzyma nie dostawszy zawrotu głowy“.



## WYSTAWA AUSTRYACKIEGO PRZEMYSŁU I SZTUKI LUDOWEJ WE WIEDNIU.

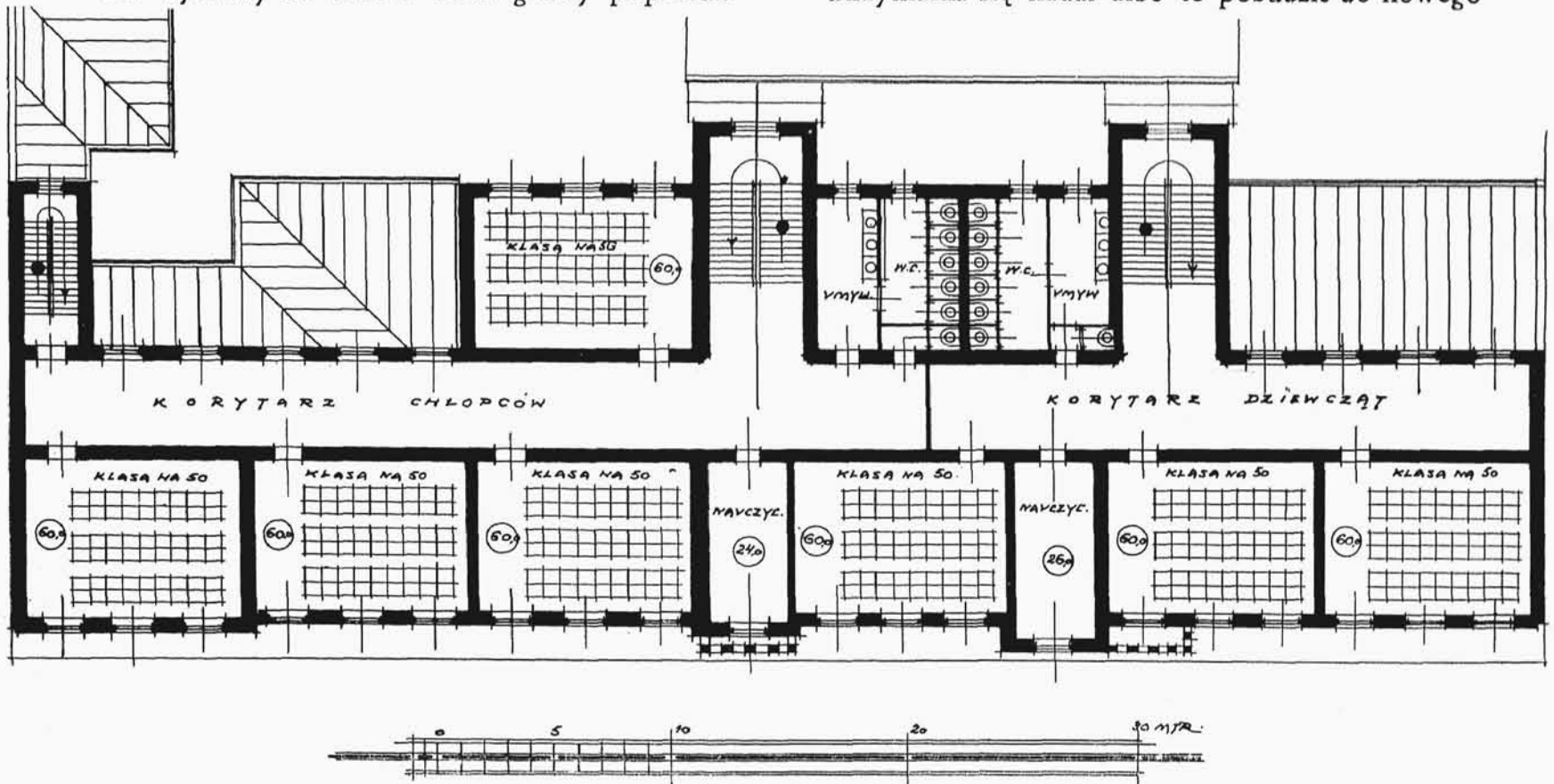
**D** listopada roku zeszłego otwarto we Wiedniu wystawę w Muzeum austr. dla Sztuki i Przemysłu, zamknięto ją z końcem lutego b. r.

Pisma nasze niektóre podawały wzmianki odnośne. Pragniemy uzupełnić je spostrzeżeniami naszymi.

Cel wystawy ze wszech miar godny poparcia.

Oto co na samym wstępie katalogu odnośnego czytamy:

„Przebogata krynicę pobudek artystycznych, — jakich dostarcza nam przemysł domowy i sztuka ludowa krajów austriackich, przedstawić szerszym kręgom; zaś co się okazało jeszcze istniejącego, tradycyjnego, to zachować i temu pomódz do utrzymania się nadal albo to pobudzić do nowego



Rys. 39. Rzut I-go i II-go piętra Szkoły miejskiej w Warszawie na Lesznie.

Arch. Henryk Gay.

Do tabl. XIII.

rozkwitu; stanowisko najnowszego przemysłu domowego na pojedynczych miejscach przed oczy ma wystawić i podać środki dla poparcia jego; ustalić wpływ szkół zawodowych na przemysł domowy, rozbudzić wymianę zapatrywań powołanych osobistości nad drogą, celem podniesienia przemysłu domowego i sztuki ludowej: oto są zadania we wielkich rysach, których rozwiązanie oczekiwała Dyrekcyja austr. Muzeum przez urządzenie wystawy“.

Otóż mimo bardzo skromnego udziału w wystawie ze strony naszej, okazał się przedewszystkiem objaw wielce pocieszający, że Słowianie wogóle pod względem piękna stoją wysoko, niekiedy wyżej od Niemców. Cenne w tym kierunku uwagi wypowiedział profesor Miron P. w „Słowie Polskim“ 26 i 27 stycznia b. r.: „z wiedeńskiej wystawy zbiorowej odnosi się wrażenie, że w naturze niemieckiej niema właściwie zamifowania i prawdziwego poczucia piękna. Dopiero z wyższą kulturą poczynają Niemcy cenić piękno, jest to jednakże raczej naleciałością zewnętrzną, niż potrzebą i tworem duszy niemieckiej. — Tylko pilność ich pochodzących wyrobów, jest charakterystyczną własnością niemieckiego przemysłu domowego“.

Stroje Morawskie celują zawsze bogactwem kolorów i różnorodnością wzorów. Kiedy w roku 1791 cesarz Leopold II. przypatrywał się pochodowi morawskiemu, objawił podziw dla strojów narodowych kraju

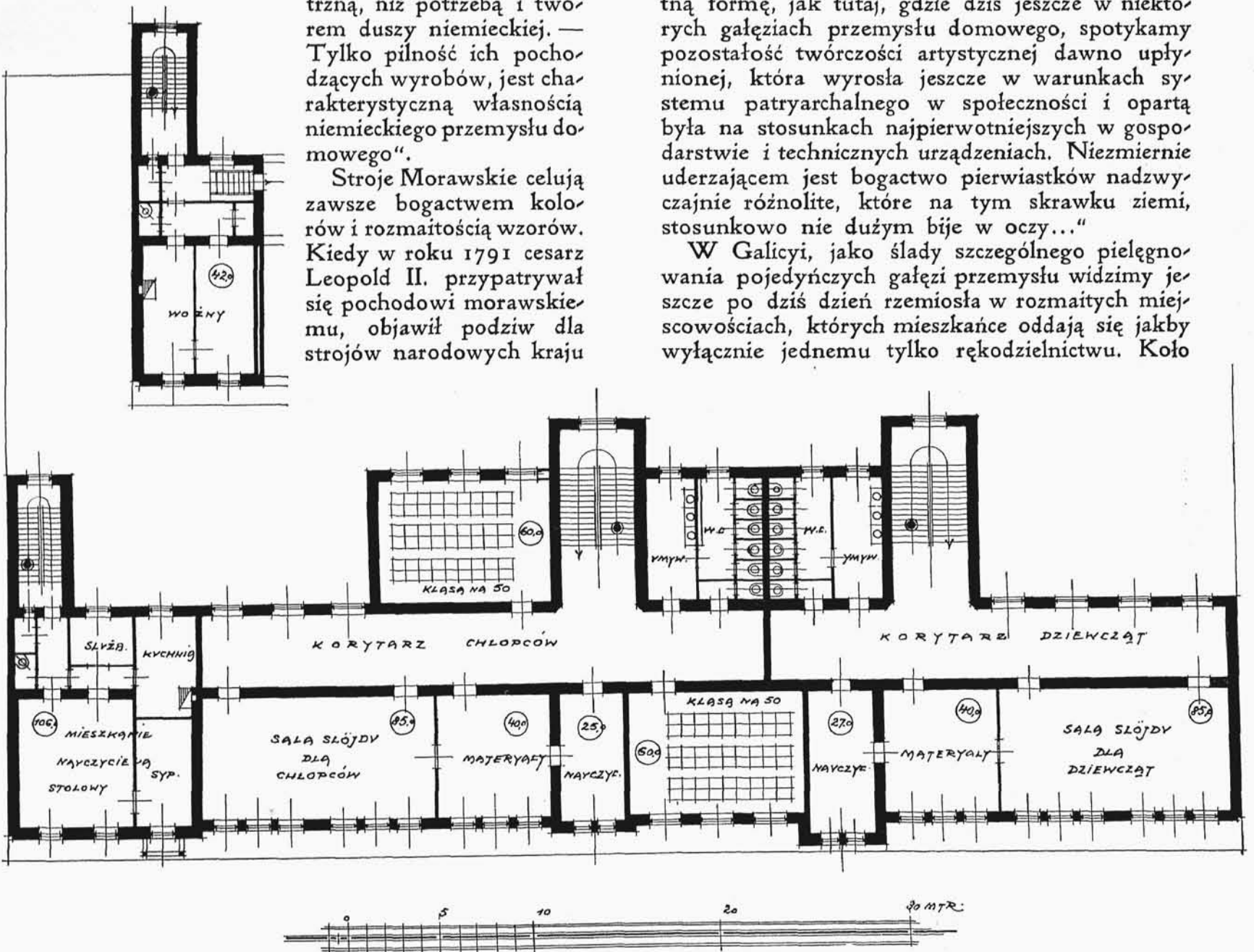
tego. Morawia ma rozbudzone poczucie artystyczne, zwłaszcza w prządnictwie i tkactwie.

Kwitnie tu zduństwo i hutnictwo żelaza i szkła. W XIV wieku istniały już w Morawii fabryki szkła. Wielostronnie wykształcone zamiłowanie do barwy, i do linii, pobudziło najrozmaitsze gałęzie przemysłu i sztuki ludowej, do życia trwałego.

Na Szląsku zachodnim spotykamy się z nadzwyczajną biegłością górali tamtejszych w snycerstwie. Rzeźbią oni talerze, naczynia na masło, ser i inne drobiazgi, a wszystko to ozdabiają farbami najżywszemi. Sprzęty także malują. Szczególnie kwitną tu klockowej roboty koronki na czepki, zresztą koronkarstwo sławne w tej okolicy.

Galicya zdradza ogromne skarby sztuki ludowej. Na samym wstępie opisu dotyczącego Galicyi czytamy w katalogu: „Tak z punktu widzenia kulturalnego jak i historycznego rozważając budownictwo ludowe w Galicyi widzi się, że jest ono jednym z najciekawszych objawów w dziedzinie sztuki ludowej. Tylko w niektórych krajach zachowała sztuka swojska ludu, tak pierwotną formę, jak tutaj, gdzie dziś jeszcze w niektórych gałęziach przemysłu domowego, spotykamy pozostałość twórczości artystycznej dawno uplynionej, która wyrosła jeszcze w warunkach systemu patryarchalnego w społeczności i opartą była na stosunkach najpierwotniejszych w gospodarstwie i technicznych urządzeniach. Niezmiernie uderzającym jest bogactwo pierwiastków nadzwyczajnie różnolite, które na tym skrawku ziemi, stosunkowo nie dużym bije w oczy...“

W Galicyi, jako ślady szczególnego pielęgnowania pojedynczych gałęzi przemysłu widzimy jeszcze po dziś dzień rzemiosła w rozmaitych miejscowościach, których mieszkańce oddają się jakby wyłącznie jednemu tylko rękodzielnictwu. Koło



Rys. 40. Rzut III-go piętra Szkoły miejskiej w Warszawie na Lesznie.

Chrzanowa i Myślenic kapelusznictwo, sukmanictwo; koło Alwernii wyrób pasów ozdobnych; Korczyna koło Krosna przędzalnictwo i tkactwo, to samo koło Łańcuta; w Rudnikach koszykarstwo; koło Zbaraża, Nowego i Starego Sącza kuśnierstwo i t. d.

Niestety! dużo jeszcze bardzo dużo brakuje do pochwylenia odcieni pojedynczych gałęzi sztuki ludowej całej Galicji. Panuje tu tak ogromna różnorodność pierwiastków zdobniczych, że z zachwytem możemy nią na razie się cieszyć, zanim praca przyszłości zdoła je podzielić i przez zrozumienie rzeczy poddać umiejętnemu badaniu. — Jak do dziś spostrzegamy tylko dwa odcienia: sztuki ruskiej i polskiej.

Oto co w katalogu znajdujemy odnośnie do ostatnich: „Sztuka ruska ma znamiona sztuki ludowej starszej, bardziej pierwotnej. Jej zdobnictwo ujawnia przewagę motywów pochodzących z tkactwa i wyszywanek, motywów czysto geometrycznych, jakie należy uważać za mowę formalną pokoleń koczowniczych. Roślinne i zwierzęce zdobienia, jakie występują zazwyczaj dopiero w czasie osiadłego życia gospodarskiego, zdarzają się tutaj tylko nader rzadko. To też na ruskich wyrobach ledwo widoczne są ślady sztuki historycznej, z wyjątkiem tych robót tkackich i haftowanych, na których szczególnie w sposób uderzający w oczy objawia się wpływ sztuki wschodniej“.

„Sztuka polska ludowa nie jest tak konserwatywna“. Nosi ona piętno starszych cywilizacji narodu dawno osiadłego. Dowodzą tego rozliczne pierwiastki roślinnych i zwierzęcych kształtów, jakie sztuka ludowa dopiero w okresie uprawy roli przyjmuje. Kształty te przytłumiają nawet tamte geometryczne, z tkactwa pochodzące, o których była mowa, że pochodzą z czasów pierwotnego życia stepowego“.

„W przeciwieństwie do sztuki ruskiej widać na polskich wytworach wpływ obcych stylów, choćby silnie odmienionych i uproszczonych, tak romanizmu, gotyku, odrodzenia i baroka, podczas gdy

sztuka wschodnia tego nie uwydatnia. A ostatecznie jeszcze jedna znamienita różnica, pomiędzy sztuką ludową ruską, a polską. Pierwsza jest mianowicie daleko bogatszą w kolory, albowiem wszystko, co tylko jakkolwiekbyś sprzyjać może zamiłowaniu Rusinów do farby, bywa opanowane kolorytem najsilniejszym, soczystym a zarazem harmonijnie oddziaływującym — jest to właściwość, jaka w polskim przemyśle artystycznym nie występuje tak dobitnie“.

Są to słowa między obcymi o nas wypowiedziane — dlatego należy im przyznać pewną wagę, tem znaczniejszą, iż są bezstronne.

Sztuka ruska na wystawie przedstawioną była szczególnie przez wytwory huculskie. Skrzynie huculskie, malowane wzorami przeważnie geometrycznymi, stanowiły ciekawe okazy. Zresztą widać było niezmiernie bogate uzdolnienie tego ludu podkarpackiego w zdobieniach rozsianych niemal na wszystkich sprzętach, jakie tylko używa pod ręką. Cała izba huculska zasiana ornamentami. Belki, ławki, stoły, szafki, łyżniki i talerzniki, baryłeczki, foremki na masło i na sery, to wszystko przemawia miłością do linii i do barwy.

Co więcej, nawet przybory gospodarskie jak kosy, ich rękojeście, biczyska, styliska, jarzma wołowe, siodła końskie, laski pasterskie i t. d. mają najobfitsze wzory zdobienia po miejscach wszystkich, które tylko nadarzają powierzchnię odpowiednią.

Na wystawie widzieliśmy biczyska narzynane wzorzyście, prócz tego miedzią i cynkiem włączanym ozdabiane. Na niektórych sprzętach prócz tego występowały i szklane perły wkładane. Każdziej przeważnie są ozdabiane ornamentami wypalnymi, tak samo fujarki, łyżki, laski i solniczki.

Przebogaty materiał zduniński mógł każdego w podziw wprowadzić. Dzbany, misy, flaszki, świeczniki kościelne i zwyczajne, t. zw. dwojaki (garnki podwójne) malowane i szklivem powleczone są oryginalne bardzo. Krzyże kościelne, krzyżyki na piersi mają w sobie coś bizantyńskiego.

C. d. n.



## OBJAŚNIENIA TABLIC I RYSUNKÓW.

Rys. 35 i 36.

W tomie V. „Sprawozdań komisji do badania Historji Sztuki w Polsce“ na tabl. IV jest przedstawiony wizerunek całego ołtarza z kościoła w Łanowicach, wsi pod Samborem.

Ołtarz ten pochodzi prawdopodobnie z pierwotnego kościoła miejscowego wzniesionego staraniem Pawła ze Sprowy Odrowąża, miecznika lwowskiego w r. 1462. Jest on znacznie późniejszym, bo sięga prawdopodobnie końca XVI w. Całość odznacza się wysokim artyzmem, tak co do pojęcia ogólnego, jakoteż zestawienia szczegółów

i misternego wykonania pojedynczych części. Jakkolwiek ogólny charakter zdradza końcówką epokę odrodzenia, mimo to ugrupowanie rzeźb wynikało jeszcze pod wpływem pojęć średniowiecznych. — Ołtarz ma kształt tryptyku, którego miejsce środkowe wyobraża ulubiony wówczas temat „Koronacji Matki Boskiej“. Po bokach głównego obrazu stoją figury św. Stanisława i św. Wojciecha ułownie wykonane.

Na predelli pod obrazem środkowym jest namalowany obraz na drzewie, bardzo charakterystyczny. W górze nad obrazem rzeźba przedstawiająca św. Weroniki chustę, którą podtrzymują



dwaj aniołowie. Ołtarz jest malowany i złożony. W szczegółach przebija wielka staranność wykonania i biegłość ręki. Rys. 35 przedstawia prawe skrzydło ołtarza, na którego układzie i pomyśle znać wpływ niemieckiego odcienia, polegającego na zastosowaniu skrętów i zwojów, kończących przeplatanie linearne i geometryczne. Rys. 36 wyobraża ozdobę koronkową nadwieszoną ponad obrazem głównym — wykonaną przezroczyście, a mieszcząca się między dwoma pięknymi wspornikami, jakich rysunki dokładne mieszczą się w „Zwieszłej Historji Sztuki“ Zubrzyckiego na str. 411 i 413 (wiz. 106 i 107).

Rys. 37, 38, 39, 40 i tabl. XIII.

Szkoła miejska w Warszawie na Lesznie. — Pomysł konkursowy gmachu szkolnego dla 16 szkół elementarnych jednoklasowych dla m. Warszawy, nagrodzony 1-szą nagrodą, zawiera 16 pojedynczych klas (10 dla chłopców, 6 dla dziewczynek) z oddzielnymi wejściami, szatniami, jadalniami, łazienkami, salami słoju i placami do gry, ze wspólną salą gimnastyczną, zastępującą jednocześnie salę zebrań i zabaw. Każda z klas obliczona na 50 uczniów o powierzchni podłogi 60 m<sup>2</sup> i okien  $\frac{1}{6} 60 = 12$  m<sup>2</sup>. Prócz tego założone są mieszkania dla nauczycieli i cztery dla woźnych. Ogólny koszt obliczony na 200.000 rb.

H. Gay.

Rys. 41 i tabl. XIII.

Dom dochodowy w Warszawie przy Alejach Jerozolimskich 51. — Realność, na której pobudowano dom czteropiętrowy mierzy 28 m. frontu i 51 m. głębokości. Na każdym piętrze umieszczono dwa mieszkania złożone z 7 pokoi, pokoiku dla służby, kąpielii, ustępu i spiżarni; dwa mieszkania 5-cio pokojowe z takimiż wygodami i jedno mieszkanie kawalerskie z przedpokojem i ustępem. Dla wyższych pięter urządzone są przy klatkach schodowych wyciągi elektryczne (windy). — Wszystkie pomieszczenia dodatkowe t. zw. wygody, jako to: pokoiki służbowe, kąpielowe, ustępy i spiżarnie mają światło dzienne bezpośrednio, co dało się uzyskać przez wprowadzenie świetlików.

Wystawa przednia utrzymana w duchu zmodernizowanego odrodzenia, wewnętrzną zaś wystawę podwórza jakoteż i przyozdobienie bramy wjazdowej przeprowadzono w secesyi.

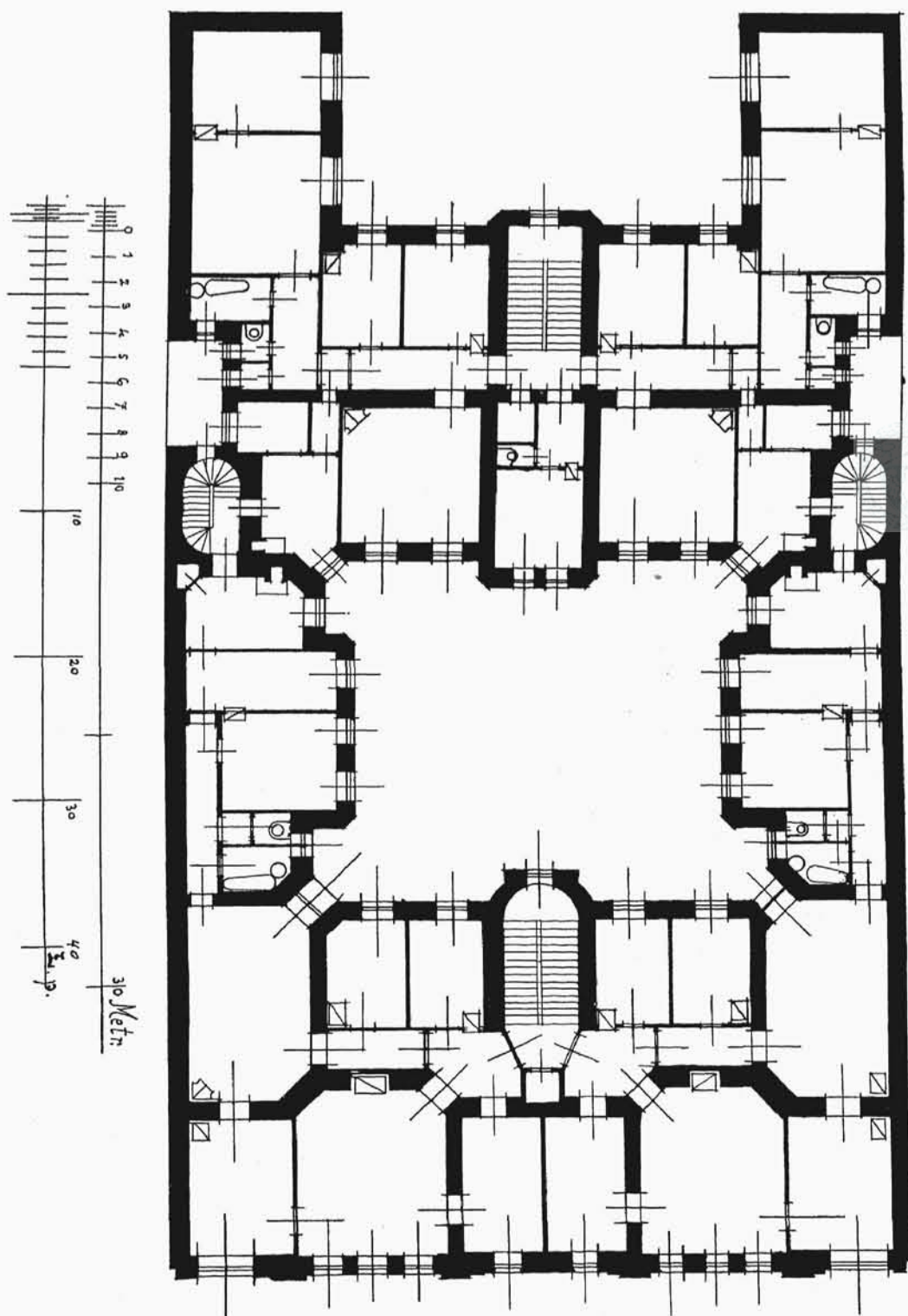
Koszt budynku bez rysunków 190.000 rubli (480.000 koron). Ludwik Panczakiewicz.

Tabl. XIV.

Rysunek Jana Matejki, prawdopodobnie z lat młodocianych.

Tabl. XV i XVI.

Komitet budowy, ogłaszając konkurs, miał na celu powołać drogą współzawodnictwa pewne grono zawodowców, którzyby na podstawie z góry określonych i wskazanych zasad, opracowali architektonicznie, części dojazdu do mostu na przestrzeni od ulicy Smolnej do przyczółka mostowego wzdłuż Alei Jerozolimskiej. Warunki konkursu określają żądania komitetu, z niego też



Rys. 41. Rzut poziomy I-go piętra Domu l. 51 przy Alei Jerozolimskiej w Warszawie. Arch. Ludwik Panczakiewicz. Do tabl. XIII.

o szczegółach dowiedzieć się można. Zadanie przeto architektów polegało na wytworzeniu pewnych grup budowli istotnie zdobiących szkielet wiaduktu, a będących w związku z konstrukcją. Oczywiście rzeczą, że chodziło tu więcej o ozdobienie dojazdu w górnej jego części, aniżeli w dolnej.

Na podstawie tych danych konstrukcyjnych wytworzono dwie części budowli: nad schodami przy przyczółku mostowym i nad schodami przy ulicy Smolnej. Grupy te oparto na zasadzie, która kazała przede wszystkim zestawić tak budowle, aby rozmiarami swemi licowały z szerokością dojazdu. Jako wątek posłużyły tu baszty o tłach poważnych i spokojnych, opartych na pierwiastkach odrodzenia, przyczem dla dodania malowniczości do baszt tych przydano części budowli, których kształty wytworzono na szkielecie noszącym cechę średniowieczną. Wychodząc z zasady, że w klimacie naszym przy częstych opadach atmosferycznych, wobec mrozu, śniegu i częstej gołoledzi, schody o rozmiarach większych nie powinny być narażane na niedogodności używania ich bez osłony, dlatego w pomysle „Flis” wszelkie schody umieszczono pod dachem, a tylko nieznaczną część ich wyprowadzono na zewnątrz. Klatki schodowe w ten sposób obu grup pomieszczono pod przykryciem. Założenie klatek schodowych proste, skutkiem tego możliwość rozglądu dla publiczności łatwa. Przestrzeń w wieżach powyżej schodów użytko-

wana; przy wieżach przyczółka mostowego z myślą pomieszczenia małego muzeum rzeki Wisły w jednej, a paleontologicznego w drugiej; przy ulicy Smolnej mieszkania dla służby, z oddzielnymi w małych wieżyczkach schodami. Schody przy przejazdowych częściach poprzecznych ulic widne i kryte. Opracowania hali targowej, która jest rzeczą czysto konstrukcyjną, a więc nie wchodzącą w zakres architektonicznego rozwiązania, nieco zaniedbano, co zupełnie nie wpływa na całość pomysłu, bo czy kramiki tak lub owak rozmieszczone będą, to rozwiązanie czysto inżynierskie. Jako jedną z korzystniejszych stron pomysłu przedstawia się kolumnada przy ulicy Smolnej, której przeźrocza przy wykonaniu nabrać mogą niepośledniego znaczenia estetycznego.

A. Nieniewski.

Tabl. XVII i XVIII.

Do tablicy tej, przedstawiającej część pracy II-gą nagrodą odznaczoną, objaśnienie damy w zeszycie następnym, wraz z dalszymi rysunkami konkursowymi.

Obramienie na pierwszej karcie zesz. IV. wedle rysunku p. Hankiewiczówny, uczenicy prof. Alfreda Dauna, art. rzeźb.

W przyozdobieniu litery S igliczka z ołtarza Wita Stwosza w kościele Maryackim.



## WSPÓŁCZESNE POMNIKI W KRAKOWIE.

Powiedział ktoś swego czasu, gdy Kraków nie mógł się doczekać pomnika Mickiewicza, że gród podwawelski niema szczęścia do pomników — słuszniejby jednak powiedzieć można, iż to pomniki współczesne nie mają szczęścia do Krakowa. Wiadomo, ile to było zachodów z wynalezieniem miejsca pod monument mickiewiczowski — wprawdzie vox populi od pierwszej chwili wskazywał jako jedynie odpowiednie pod pomnik ten miejsce, Rynek główny, obok najwyższej arterii ruchu, ciągnącej się od dworca kolei ku Podgórzu — mimo to długo biedzono się wynalezieniem innego, tracąc niepotrzebnie czas i pieniądze i obwożąc po rozmaitych zakątkach i rozstajnych drogach podobiznę pomnika naszego wieszczka, ku rozweseleniu szerokich tłumów publiczności. Ostatecznie vox populi zwyciężył, pomnik stanął tam, gdzie należało, w sercu miasta, na tle starożytnych Sukiennic i stał się punktem zbornym wszelkich zebrzań i manifestacji publicznych.

Obecnie zachodzi obawa, że podobnych przygód doświadczy pomnik Tadeusza Kościuszki. W Iecie roku 1893 na walnem Zgromadzeniu członków Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki, przedłożył inż. Jan Świerzyński imieniem Wydziału program uroczystości ku uczczeniu setnej rocznicy przysięgi Kościuszkowskiej i w programie tym, między innymi zaprojektował rozpoczęcie w dniu 24 marca 1894 roku zbierania składek, na wzniesienie pomnika Kościuszki na Rynku krakowskim, nieopodal miejsca przysięgi. W rozprawach nad programem zabrał głos s. p. Ludwik Turnau, radca magistratu krakowskiego i składając na stole prezydyalnym 25 złr. od siebie i od swojej rodziny, wniósł, ażeby składanie darów na pomnik natychmiast rozpocząć. Na to oświadczył przewodniczący obradom, prezes Jan Skirliński, iż zgadza się z tym wnioskiem i ofiaruje na rzecz pomnika tysiąc złr.; naturalnie, że wzbudziło to zapal w Zgromadzeniu, które uchwaliło natychmiastowe rozpoczęcie zbierania składek i na poczekaniu złożyło kilkaset złr.

Nikomiu wówczas nie przyszło na myśl, by pomnik Najwyższego Naczelnika mógł stanąć w Krakowie gdziekolwiek, jak na Rynku głównym, nieopodal miejsca uświęconego przysięgą Kościuszki — pod tem hasłem zbierano i dawano na pomnik składki, na pomnik mający stanąć na Rynku krakowskim.

Zdaje się, że i Rada m. Krakowa nie wyobrażała sobie, iżby pomnik wodza naszego mógł stanąć w Krakowie w innym miejscu,

gdyż na posiedzeniu, odbytem dnia 7 grudnia 1903 roku powzięła jednomyślnie następującą uchwałę: „Rada m. Krakowa każdego czasu i bezinteresownie odda pod pomnik Tadeusza Kościuszki grunt w Rynku głównym, na przestrzeni od strony ulicy Szewskiej i na postawienie pomnika tamże zezwoli.

Rada miasta zastrzega sobie zatwierdzenie planów na budowę pomnika”. (Reskrypt Magistratu L. 31761/93).

Komitet budowy zebrawszy kilkanaście tysięcy koron, nie wąpiąc, że fundusze na pomnik Kościuszki z pewnością się znajdą, równoległe ze zbieraniem składek, rozpoczął starania o uzyskanie projektu i modelu pomnika, a gdy model ten, wykonany przez artystę rzeźbiarza s. p. Marconiego, komisya znawców, przy współudziale delegatów Rady m. Krakowa, uznała za znakomity, rozpoczęto odlew pomnika w bronzie. Obecnie po pokonaniu tysiacych trudności, pomnik kompletnie odlany, w krajowej fabryce odlewniczej na Podgórzu, czeka wzniesienia piedestału, na którymby mógł stanąć, na Rynku głównym, w miejscu wyznaczonem mu przez Komitet, Radę m. Krakowa i co najważniejsze przez ofiarodawców.

W tej chwili, gdy Komitet troska się jeszcze tylko o fundusze na wzniesienie podnoźca, stanęła przed nim nagle nowa trudność, pochodząca z grona ludzi, od których najmniej można było spodziewać się powiększenia trudności, z jakimi ma Komitet do walczenia. Towarzystwo upiększenia m. Krakowa, wniosło równocześnie do Rady miasta i do Komitetu budowy pomnika petycję, żądającą, ażeby pomnika Kościuszki nie stawiano na Rynku głównym, tylko na rozstajnych drogach, u zbiegu ulic Szewskiej, Podwala i Karmelickiej, obok plantacji. Towarzystwo zastrzega się, że czyni to jedynie ze względów estetycznych, w przekonaniu, iż pomnik na tle Sukiennic będzie źle wyglądał i że bardziej odpowiednim będzie dla niego proponowane poza obrębem plantacji miejsce.

Komitet budowy, związany historią swojej działalności, zbieraniem składek wyraźnie na pomnik mający stanąć na Rynku krakowskim i przekonaniem, że wobec wspaniałego monumentu, wznoszącego się ponad Krakowem, w postaci Kopca na górze Bronisławy, postawienie w Krakowie pomnika Kościuszki gdziekolwiek, niż na miejscu przysięgi, jest wprost niemożliwym, odpowiedział na petycję odmownie; co uczyni Rada mia-

sta? nie wiemy — gdy jednak Towarzystwo upiększenia miasta Krakowa zastrzegło się, że zmianę miejsca pod pomnik proponuje wyłącznie z powodów estetycznych, niech i nam wolno będzie, pozostawiając na boku, inne, zdaniem naszym w tym razie ważniejsze od estetycznych względy, zastanowić się nad sprawą z architektonicznego stanowiska.

Pomnik wraz z podnożcem 13 przeszło metrów wysoki, stanąć ma na osi Sukiennic, zwrócony twarzą ku ulicy Szewskiej, mając za tło Sukiennice, na lewo za najbliższą sąsiadkę w odległości 40 metrów wieżę ratuszową, a na prawo w odległości stu metrów linię A - B i ciągnące się wzdłuż niej domy.

Pomiędzy tyłem pomnika a Sukiennicami pozostanie trzypięćdziesiąt kilka, pomiędzy zaś jego czołem a kamienicami zamykającymi Rynek od strony ulicy Szewskiej, przeszło 50 metrów wolnej przestrzeni. Pomnik więc będzie w sam raz dużym, ażeby nie zniknął wobec otaczającej go przestrzeni, ani też jej nie zacieśnił i ze wszech stron będzie mógł być wygodnie i korzystnie oglądany, a to tembardziej, gdy Kościuszko przedstawiony jest na koniu, zdążającym ku ulicy Szewskiej, sam z głową zwróconą lekko ku prawej stronie i wyciągniętą ręką, dzierżącą rogatywkę, również ku tej stronie, a więc ku najszerszej przestrzeni i ku najgłówniejszej połaci Rynku, linią A - B zwanej. Dlaczego wobec przytoczonych wymiarów i warunków otoczenia, miałyby nieestetycznie na Rynku wyglądać, ba nietylko źle wyglądać, ale nawet szkodzić wyglądowi Rynku i swojemu własnemu — tego z architektonicznego stanowiska zrozumieć niepodobna. Trudno także zrozumieć, iżby pomnik z brązu, na podnożcu ciemnopopielatym, źle się miał wydawać na tle Sukiennic, złożonym z cegieł czerwonych i ozdób piaskowej jasnej barwy. Mniej jeszcze zrozumiałym jest zarzut, że postawienie pomnika Kościuszkowskiego na Rynku, ujemnie wpłynie na wygląd tegoż, modernizując ten wygląd! Zarzut ten miałyby rację, gdyby Rynek krakowski w całym swoim ustroju był zabytkiem jakiejś jednej epoki i jednego stylu — ależ na wygląd jego składały się wieki i utworzyły z niego nie jednolity stylowy zabytek tej, lub owej epoki, lecz wprost przeciwnie, mozaikę najrozmaitszych stylów i czasów i to właśnie jest największym urokiem krakowskiego Rynku, to właśnie jest czarem jego, iż obliczem swoim świadczy o prawdzie przysłowia: „nie odrazu Kraków zbudowany”. A jeżeli tak jest, jeżeli różne czasy i style złożyły się na wygląd krakowskiego Rynku, to dlaczegoż ma już zabronionym być na przyszłość dalszy rozwój jego oblicza? Dlaczego to, co było dozwolonym wiekom średnim, wiekowi XVII, XVIII, XIX wreszcie — i wydało znakomity skutek, ma być zabronionem naszym czasom, dlaczego właśnie naszym czasom nie ma być wolno dorzucić nowego motywu architektonicznego do fizjognomii Rynku podwawelskiego i to w tak szlachetnej formie jak

pomnik bohatera narodowego, którego pamięć tak ściśle z miejscem tem jest związana, a zarazem tak wysoce estetycznej, jak świadczy zdanie ś. p. Juliusza Kossaka, który patrząc na ostateczny model pomnika Kościuszkowskiego powiedział, że widział wszystkie pomniki konne Europy, ale nie zna tak pięknego i wspaniałego, jak zaprojektowany dla Kościuszki w Krakowie.

Tak przedstawiają się warunki, w jakich znalazłby się pomnik na Rynku krakowskim — godzi się teraz rozważyć te, jakżeby znalazł na miejscu projektowanym przez Towarzystwo upiększenia miasta.

Plac utworzony z przecięcia się ulic Karmelickiej i Podwala ma około 30 m. szerokości na 40 m. długości, stosunkowo więc do wymiarów pomnika 13 przeszło metrów wysokiego, jest bardzo mały. Chcąc tu pomnik zbudować tak, iżby wprost nie utrudniał komunikacji, musiano by poświęcić większą część plantacji u wylotu ulicy Szewskiej — i cóżby przez to zyskano? Oto pomnik znalazłby się na tle jednopiętrowej kamienicy Ungara. Za kamienicą tą wznosi się mur ogniowy domu l. porz. 6. przy ulicy Karmelickiej, pokryty najrozmaitszymi ogłoszeniami. Posąg Kościuszki, siedzącego na koniu w wysokości około 10 m. ponad poziomem terenu, widziany od ul. Szewskiej, znalazłby się całkowicie na tle tego w nowoczesny sposób wyzyskanego muru... Byłoby to bardzo korzystnym dla ogłoszenia zakładu fotograficznego, wśród którego liter znalazłaby się głowa Kościuszki, czy jednak takie tło odpowiadałoby godności posągu bohatera i czy lepszym byłoby, niż Sukiennice, ośmielamy się wątpić. Uważany z innych punktów plantacji byłby pomnik częściowo zasłonięty drzewami, częściowo zaś padałby na banalną wystawę domu Götza, lub na mury ogniowe domów, wystające ponad jednopiętrową kamieniczkę, stojącą przy narożniku Podwala i Karmelickiej ulicy — wreszcie widziany z tyłu, od tej ostatniej, rysowałby się na zieleni drzew plantacji, najzupełniej nieodpowiednie na tło dla spiżowego pomnika.

Widzimy więc, że miejsce wskazane przez Towarzystwo upiększenia miasta na skrzyżowaniu ulic Podwala i Karmelickiej, byłoby arcyniefortunne dla pomnika, gdy tymczasem na Rynku głównym ma on wszelkie warunki piękna architektonicznego, a równocześnie jedynie tu zbudowany, ma wobec Kopca na górze Bronisławy rację bytu w Krakowie i tu tylko zadowolni uczucia narodowe.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga — czy byłoby dobrze, gdyby posąg Kościuszkowski wyrzucono poza plantację, a później w „sercu Krakowa“, tuż obok miejsca przysięgi, wzniesiono pomnik komu innemu? Jakby wówczas wyglądała cześć Krakowa dla Kościuszki? Czy pomyślało o tem Towarzystwo upiększenia miasta?!

O. Leszczyc.



## ROZMAITOŚCI.

▼ Konkurs Warszawskiego „Koła Architektów“ na dojazd do mostu miejskiego wzdłuż osi Alei Jerozolimskiej, jak już donieśliśmy, przyniósł 34 prac architektonicznych. Dnia 3-go marca nastąpiło rozstrzygnięcie sądu.

Pierwszą nagrodę w wysokości 2400 rubli przyznano pomysłowi pod godłem „Flis“. Autorami pracy są pp. Nieniewski, Kierste i Michalski.

Drugą nagrodę w wysokości 1600 rubli nadano pomysłowi pod godłem „Ja i On“. Autorami pracy są pp. J. Henrich i C. Domaniewski.

Trzecią nagrodę w wysokości 1000 rubli przyznał sąd pomysłowi pod godłem: „Strozzi“, autorem której jest architekt p. Henryk Gay.

Czwartej nagrody w wysokości 750 rubli udzielono pomysłowi pod godłem „Biała korona“. Autorami pracy są pp. W. Kononowicz i St. Paszkiewicz.

Obecnie wszystkie prace wystawiono na widok publiczny w salach Resursy Obywatelskiej z wejściem bezpłatnym.

W ogóle patrząc na poważny a ogromny obraz pracy techników polskich można nabrać dumy. Są tam studia dowodzące dojrzałości i rozkwitu artyzmu. Mało który konkurs dotychczasowy przyniósł taki owoc chlubny. Z dzieł przebija wytrawność myśli i bogactwo poczucia. Wykonanie niektórych projektów jest tak artystyczne, iż zachwycić może nawet niezawodowca. Niektóre akwarelowo, niektóre kreskowo wykonane mile

na oko działają, bądź doborem tonów, manierą kreskową lub co najważniejsza polotem fantazyi.

W zeszytach „Architekta“ będziemy starali się umieścić prace najważniejsze, aby zaznajomić ogół polski z dobytkiem artystycznym nie zwykłej miary. Byłoby wielce pożądanym, aby Krakowskie Towarzystwo Techniczne poczynić mogło kroki dla uzyskania prac celem urządzenia wystawy tu w Krakowie.

▼ Redakcja „Architekta“ otrzymała następujące pismo:

„Upraszam wszystkich interesujących się językiem narodowym Esperanto, którzyby zechcieli przystąpić do organizującego się klubu Esperantystów o podanie adresów (kartką pocztową) wprost do mnie lub do Redakcji Przemysłowca (Lwów)“.

Witold Skalski,

Lwów, Mochnackiego 26.

▼ Kolej elektryczna z Blankenese do Ohlsdorf w Hamburgu. Dyrekcyja pruskich kolei żelaznych zamierza w przyszłości zaprowadzić ruch elektryczną siłą pobudzany, na przestrzeni Blankenese-Altona-Hamburg i Hasselbrook. Na razie przystąpiono tylko do pierwszej części, obejmującej długość 26,75 klm. od Blankenese do Ohlsdorf. Jest to właściwie próba, od wyników której ma zależeć dalsze przeprowadzenie zamiaru lub zaniechanie go zupełne. Roboty te mają być ukoń-

czone na 1 października 1906 r., równocześnie z otwarciem nowego głównego dworca w Hamburgu.

▼ **Marmury w Uralu.** W drugim zeszycie pisma „Baumaterialienkunde“ z r. bież. znajdujemy wzmiankę ciekawą, odnoszącą się do obróbki marmurów uralskich. W niewielkiej odległości od Jekaterinenburga jest okolica zwana nawet krajem marmuru, gdzie ludność przeważnie zajmuje się tylko przysposabianiem i przepielowywaniem marmurów. Wyrabiają tu szczególnie płyty pomnikowe, płyty do umywalni, stopnie, płyty do okien, i t. d. — Długi czas przemysł ten w ciasnych granicach zwyczajów zastarzałych pozostający, nie mógł się rozwinąć pomyślnie. Obecnie władze poczyniły kroki stosowne, aby prace skierować na drogę postępującą. — Jest nadzieja, iż szkoła zawodowa, utworzyć się tu nieba-

wem mająca, wzmoże działalność, która umożliwi przemysłowi rozwój na większą miarę.

▼ Do składu sądu ocenieli nadesłanych projektów na konkurs budowy gmachu Kasy oszczędności w Rzeszowie zaproszeni zostali: Dr. Rudolf Als, adwokat w Rzeszowie; Stanisław Chołoniewski, architekt we Lwowie; Dobija Józef, st. radca skarbowy w Rzeszowie; Dr. Wilhelm Hochfeld, adwokat w Rzeszowie; Dr. Jabłoński, burmistrz w Rzeszowie; Dr. Włodzimierz Piliński, dyrektor Kasy oszcz. w Rzeszowie; Teodor Talowski, prof. architektury we Lwowie; Dr. Jan Sas Zubrzycki, architekt w Krakowie. — Konkurs do nadsyłania projektów na wspomnianą budowę ubiega z dniem 31 marca b. r. a ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w dniu 8 kwietnia b. r.



## NOWE KSIĄŻKI.

▼ Ukazał się obecnie zesz. IV. T. VII. dzieła: „Sprawozdania komisji do badania Historii Sztuki w Polsce“. Treść: Marian Sokołowski, Grzegorz Worobiej i Jan Zubrzycki: Kościoły i cmentarze warowne w Polsce. Kaz. Mokłowski i Marian Sokołowski: Do dziejów architektury cerkiewnej na Rusi Czerwonej. Feliks Kopera: Miniatury rękopisów polskiego pochodzenia w Bibliotece publicznej w Petersburgu. Wiek XV do XVI. Hieronim Łopaciński: Wiadomości o marmurach w Polsce, z rękopisów oraz z dzieł dawnych i nowszych. Ferd. Bostel: Przyczynek do dziejów restauracji katedry lwowskiej w XVIII w.

Sprawozdania z posiedzeń Komisji historii sztuki za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1901 r. 138 figur w tekście.

▼ Obrady Ankiety odbytej w dniu 22 stycznia 1906 r. w sprawie Reorganizacji Muzeum Przemysłowego w Krakowie (według stenogramu).

Dr. Artur Benis. — Muzeum Przemysłowe w Krakowie.

Powyższe książki zawierają wiele cennych uwag będących bardzo na czasie. Zająć one mogą każdego, komu na sercu leży sprawa od tylu lat w Krakowie poruszana. Szczególnego zaś uwzględnienia wymagałyby zadania bardzo żywotne, któreby się łączyły z poradami, a mianowicie: z poradą techniczną, gospodarczą i artystyczno-przemysłową. Tą drogą Muzeum Przemysł. pozostawałoby w ciągłej styczności ze społeczeństwem i nie byłoby jedynie instytucją przeznaczoną dla martwego przechowywania zbiorów, ale przeciwnie stałoby się zakładem żywotnie oddziaływującym w sposób wychowawczy na rozwój przemysłu artystycznego.

▼ „Przegląd Polski“ zeszyt VIII r. 1906. Zawiera on ciąg dalszy rozprawy pod tyt.: „Św. Sebastian“ z VI ryc. (z dziejów sztuki włoskiej) dra Wład. Kozickiego. — Zeszyt IX zawiera początek rozprawy p. t.: „Socjologia Sztuki“, dra Wład. Pilata. Jest to wstęp do pracy obszerniejszej.

▼ Ed. Libański: „Ze świata postępu techniki i przemysłu“. (Szkice popularne).

I. tomik „Z postępu techniki wojennej“.

II. tom. „Technika w boju o światło“. (Światło zimne i światło niewidzialne).

III. tom. „Podbój atmosfery“. (Lot. Balony. Balon sterowany. Machiny latające) 34 rys.

IV. tom. „W krainie szkła i jedwabiu“.

Literatura nasza jest nader ubogą w dzieła techniczne, tak specjalnie naukowo pisane jak i zestawiane dla ogólnego poglądu szerszych mas społeczeństwa, że doprawdy winniśmy z wdzięcznością przyjmować każdą pracę w tym względzie.

Cztery tomiki powyżej przytoczone rozświetlają wiele zagadnień nowoczesnych i w sposób łatwy a pouczający, roztaczają obraz kilku gałęzi techniki

Z uwagi, że siła techniczna dziś coraz więcej przybiera na znaczeniu i wadze, że cały ustrój społeczny przeważnie ulega zmianom przez postępy olbrzymie, jakim podlega rozwój tych sił, ich łączenie, ich zastosowywanie, ich spożytkowywanie — wynika przewaga znaczna całego ruchu, zmierzającego do przyswojenia sobie tej techniki.

Można śmiało powiedzieć, że dziś tylko te narody stoją wysoko i przyszłość mają przed sobą, które opierają się na technice.

Czytelnik, z książek E. Libańskiego nabierze przekonania, o ile ważną rzeczą jest powiadomienie się z wynalazkami ludzkości. Z krótkiego zestawienia, licznie ilustrowanego, widnieje jasna myśl przewodnia, która dąży do zaznajomienia czytelnika z cudami myśli i ręki ludzkiej.

Szczególnie na podniesienie zasługuje: „Podbój Atmosfery“. W dziełku tem widzimy chronologiczne zestawienie wszystkich prób genialnych, jakich się chwytano dla urzeczywistnienia wielkiej myśli. Poparte rysunkami i cyframi udowadnia ono, w jaki sposób poloty myśli ludzkiej zdołają przecie opierać się na rzeczywistości i przez technikę dążyć do wypełnienia ogromnych zamysłów.

## ZŁOTE MYŚLI.

„Nazwa „wieku odrodzenia“ sprawiedliwie mogłaby się nazwać dwuznaczną. Pogaństwo zaczyna się w nim odradzać z upadku, a chrześcijaństwo odradzać się od pierwotnej swojej czystości. Jedno i drugie dzieje się zrazu bardzo niewinnie w imię nauki i sztuki, które owszem żarliwy duch chrześcijański chciałby uświęcić i podnieść ku Niebu. Ale jak w sztuce ciało, ośniewając pięknosciami, zaczyna zwołać brnąć nad duchem: tak rozum ludzki ośniewiony nagle skarbami wiedzy starożytnych rośnie coraz w próżność i pychę — ażeby w końcu... z pod doktorskiego biretu p. Hegla, sam się Bogiem jedynym ogłosił“.

Odyniec.

„Wszelkie, jakiegobądź dzieło sztuki ma i mieć musi koniecznie, swoją miarę porównania w naturze — bądź fizycznej, bądź duchowej człowieka i najprzód podług tej miary jest i być musi sążone, nim na sławę i chwałę zasuży. Dla dzieł natury, tej miary porównania niema ani w umyśle, ani w uczuciu, ani nawet w imaginacji ludzkiej; przeto nie ulegają one żadnym poprzednim sądom, aby przez nie dopiero podziw albo uwielbienie obudzić. W sztuce mistrzem jest człowiek, w naturze Bóg-Stwórca. Wrażenie najwyższych dzieł sztuki jest zawsze tylko pośrednie umysłowe-ludzkie; wrażenie dzieł natury, bezpośrednio duchowe-Boskie“.

Odyniec, 1830 r.

Treść zeszytu: „Wyżyna sztuki...“ str. 73. — Sposób zakopański str. 77. — Pokoje królewskie na Wawelu str. 81. — Wystawa austr. przem. str. 83. — Objaśnienia tablic i rysunków str. 87. — Współczesne pomniki w Krakowie str. 91. — Rozmaitości str. 93. — Nowe książki str. 95. — Złote myśli str. 95. — Rysunków 7 i VI tablic. — Dodatek do „Architekta“ i Dodatek dla Członków krakowskiego Towarzystwa technicznego.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. JAN SAS ZUBRZYCKI, Kraków.

Komitet redakcyjny: CZUNKO A., EKIELSKI W., KRZYŻANOWSKI W., POKUTYŃSKI J., ŚMIAŁOWSKI E. i WOJTYCZKO L.

Wszystkie klisze z zakładu T. Jabłońskiego i Sp. w Krakowie.

Klisze na tabl. XV, XVI, XVII i XVIII z zakładu B. Wierzbickiego i Sp. w Warszawie.

Nakładem Towarzystwa Technicznego w Krakowie. — Tekst i tablice odbito w Drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.